Nr. 178 Kraków, środa 2 sierpnia 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa [illegible] (Telefon Nr. [illegible]).

Prenumerata miesięczna: z przesyłką 2 K, bez przesyłki 1 K 60 h. Zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 ct. amerykańsk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 46 z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza (petitem) za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h., następny po 15 h. Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz. Głosy publiczne po kor. 2— od wiersza. Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Debiut p. Bilińskiego.

Dr Leon Biliński, obecny prezes Koła polskiego, zaczyna być interesującym. Jako badeniowski minister finansów trzymać się musiał przez długie lata zdala od polityki. Rozumiał dobrze, że dla byłego „badenisty" niebezpieczną było rzeczą pojawiać się na arenie parlamentarnej... Więc przez lat dziesiątek zadowalniał się wybornie uposażoną posądą gubernatora Banku austrowęgierskiego i czekał.

Aż się doczekał znowu ministerstwa skarbu, z którego go strącił dr Głąbiński, pnący się ku fotelowi ministeryalnemu. Tym razem niedługo jednak trwała pelityczna bezczynność p. dra Bilińskiego, bo w pół roku po upadku z tarpejskiej skały siedzi już znowu w siodle i to jako prezes Koła — regimentarz.

Z tego siodła znowu tylko krok jeden do fotelu ministra! I tutaj z prawdziwą przyjemnością przypatrują się p. drowi Bilińskiemu ci wszyscy, którzy idą ku drugiej, lub nawet pierwszej randze jak do gwiazdy przewodniej życia.

P. dr Biliński jest tak sprytnym, że nawet niekaryerowicze mają satysfakcyę w śledzeniu pojedyńczych jego kroków. Wybrany lekko i tanio w Rzeszowie, zrobił najpierw zgodę ze swoim kolegą Korytowskim, aby najpierw mieć spokój u siebie w domu: u konserwatystów.

Teraz szedł już prosto na godność prezesa Koła i to szedł po trupach endeków, którymi nie on a dr Bobrzyński zaścielał pole walki w Galicyi...

A jako prezes Koła, robi wszystko, aby cesarzowi pokazać, że on, dr Biliński, jest opatrznościowym mężem stanu, który wszystkie rany i wrzody Austyi uleczy i zagoi.

Dworska polityka ma kilka trosk stałych: sojusze z ościennemi państwami, wojskowość i dynastyczne interesy, dla których rozgoryczenie całych narodów w państwie jest rzeczą niepożądaną. P. dr Biliński w mowach swoich dopasował się nadzwyczaj zręcznie do tych rzeczy. Oświadczył się za polityką niemiecką, ale otworzył furtkę Czechom i uroczyście proklamował dynastyczność polityki Koła, czego dawniej Koło polskie nigdy osobno czynić nie potrzebowało.

W parlamencie p. dr Biliński zaczął, jak pracowita prządka, rozsnuwać swoje nici; w gorliwości swojej o ustawę bankową skompromitował się nawet lekko, pchając Czecha na przewodniczącego komisyi, o czem Czesi nic wiedzieć nie chcieli i od czego się wśród ogólnego zakłopotania bardzo stanowczo wyprosili.

Ale to nic nie szkodziło p. drowi Bilińskiemu. Ustawa bankowa została uchwalona.

Ponieważ kwestya ruska w Galicyi zaczęła być bardzo „niemiłą" z powodu obstrukcyi ruskiej, kompromitującej sejm szlachecki, więc puszcza się pogłoski o „przygotowaniach" ugody z Rusinami. Jedno więcej polecenie u dworu...

Za czternaście dni „regimentarzowania" zdumiewająco wiele dowodów, że p. dr Biliński będzie najwygodniejszym premierem, jeżeliby — broń Boże! — baronowi Gautschowi noga się powinąć miała w jesieni.

Bo że dla spotęgowania wydatków na wojsko p. dr Biliński gotów zdjąć ostatnią koszulę — oczywiście nie swoją, lecz płacących podatki obywateli — tego dowody złożył w dwóch ostatnich latach ministrowania.

Rekonstrukcya gabinetu bliska, bienertowskimi ministrami trudno w nowej Izbie dalej rządzić, więc p. dr Biliński ściele sobie drogę w pocie czoła.

Jeżeli się zważy, że ten wytrwały kandydat na ministra ma lat około siedmdziesięciu, musi się przyznać, że żądza władzy p. dra Bilińskiego jest zdumiewająca.

A Koło polskie znowu staje się stopniem, po którym się wyłazi na kozioł.

Układy wakacyjne.

Ledwie parlament zamknięto, a już zaczynają rozbrzmiewać pogłoski i robi się przygotowania do spokojnej sesyi jesiennej. Warunkiem tego spokoju jest dojście do skutku ugody czesko-niemieckiej i porozumienia polsko-ruskiego, aby zapewnić obydwu sejmom możność pracy i przygotować grunt pod rozszerzenie większości parlamentarnej.

Układy polsko ruskie już się rozpoczęły. W sobotę, na prośbę przywódców ruskich, zebrali się posłowie obu narodów na nieobobowiązujące czy niewiążące rokowania, których przebieg i możliwy wynik nie zostały podane do wiadomości.

Rozchodzi się o zapewnienie odbycia spokojnej sesyi sejmowej we wrześniu, a wiadomo, że Rusini jako warunek zaniechania obstrukcyi postawili sejmową reformę wyborczą i ruski uniwersytet we Lwowie. Stronnictwa polskie, którym autonomia i jej pozory więcej leżą na sercu niż rzecz sama, postawiły zasadę, że kwestya ugodowa może być omawianą tylko w kraju, to znaczy bez ingerencyi rządu centralnego. Konserwatyści i ludowcy, którzy obecnie nadają ton polityce polskiej, nie są zasadniczymi przeciwnikami porozumienia z Rusinami; opozycyę robią tylko narodowi demokraci, jako właściwi twórcy i podżegacze sporów narodowościowych w Galicyi. Prawdopodobnie przez sierpień do dalszych pertraktacyi nie przyjdzie, a wznowią je z początkiem września — miejmy nadzieję, w lepszych niż dotychczasowe próby warunkach.

Ważniejszą z punktu widzenia polityki państwowej jest ugoda czesko-niemiecka, gdyż z nią jest ściśle związana przyszłość parlamentu i jego zdolność do pracy. Pisma wiedeńskie donoszą, że bar. Gautsch zamierza zaraz po 18 sierpnia rozpocząć akcyę ugodową w przyspieszonem tempie, a zapowiedzią tej akcyi było odbyte w niedzielę w Pradze zgromadzenie posłów niemieckich z Czech.

Oburzać musi każdego zuchwałość tych panów, z jaką ośmielają się dyktować rządowi i Czechom warunki i zastrzeżenia. Niemcy z Czech, rozzuchwaleni trzech-letniem trwaniem „systemu Bienertha", w czasie którego oni swojem „veto" faktycznie uniemożliwiali współudział Czechów w pracy parlamentarnej i w rządzie, próbują także teraz odgrywać rolę strony wyłącznie mającej coś do ofiarowania i już z góry, nim druga strona postawiła swe warunki i żądania, zastrzegają się przeciw ugodzie, która nie spełniłaby wszystkich ich żądań. Takie postawienie kwestyi wyklucza z góry możliwość zgody Czechów i byłoby złym prognostykiem, gdyby na szczęście obecny rząd i obecny namiestnik Czech nie byli dla życzeń niemieckich mniej podatni, niż ich poprzednicy.

Bar. Gautsch chce dać sobie wakacye do 18 b. m., aby w międzyczasie prowadzić z Węgrami układy w sprawie dowozu mięsa. Ponieważ parlament nie uchwalił rezolucyi tow. Reumana, odmawiającej Węgrom prawa ingerencyi na tę czysto wewnętrzną sprawę austryacką, rząd czuje się na mocy tajnych umów zobowiązanym do uwzględnienia protestów rządu węgierskiego, a względnie może tylko za jego zgodą dać pozwolenie na dalszy import mięsa argentyńskiego. Węgry, jak dały do zrozumienia, dadzą przyzwolenie na import w małej ilości — za odpowiedniem odszkodowaniem, a w rezultacie ludność Austryi poniesie podwójną szkodę: raz, że import będzie niedostateczny, powtóre, że za tę niedostateczną ilość będzie musiała opłacić się Węgrom. W ten sposób pokazuje się, do czego doprowadziło sobotnie głosowanie, do czego doszło pod wpływem popieranych przez rząd agraryuszów.

Z ruchu socyalistycznego zagranicą.

Demonstracya socyalistyczna przeciw wojnie.

Wobec rozpalających się coraz bardziej nastrojów szowinistycznych, spowodowanych aferą marokańską centralna komisya niemieckich związków zawodowych dla zademonstrowania braterstwa proletaryackiego zaprosiła do Berlina reprezentantów związków francuskich. Na wezwanie przybyło 35 francuskich działaczy związkowych. W tej liczbie znany członek Generalnej Konfederacyi Pracy Yvetot. W wielkiej sali berlińskiego domu związkowego odbyło się zgromadzenie demonstracyjne, w którem wzięli udział przyjezdni delegaci, niemiecki zarząd partyjny, około 500 niemieckich działaczy zawodowych i t. d. W swoich mowach tow. Sassenbach, Legien i Yvetot wskazywali, iż nie bacząc na całą różnicę w taktyce francuskich i niemieckich socyalistów, cel ich jednaki — zburzenie ustroju kapitalistycznego, i w imię tego celu muszę energicznie zaprotestować przeciwko wybujałemu szowinizmowi. Yvetot położył szczególny nacisk na konieczność socyalistycznego, antymilitarnego wychowania młodzieży; „jeśli jednak — wywodził Yvetot — spróbują podburzyć jeden lud przeciwko drugiemu, to zobaczą, czy nie zrobi lud całkiem innego użytku z broni, którą jemu wręczono" (Burzliwe długotrwałe oklaski u Niemców).

Odbyło się także wielkie ludowe zgromadzenie z udziałem gości.

Jak wiadomo już z telegramów Yvetot za swe przemówienie został z Niemiec wysłany.

Socyalizm w Portugalii.

W ostatnim numerze „Neue Zeit" tow. Peluso z Portugalii daje dokładne informacye o stanie ruchu socyalistycznego w Portugalii i jego stosunku do młodej republiki portugalskiej. Ruch socyalistyczny powstał w Portugalii przed 40 laty, lecz aż do czasów ostatnich nie zdobył sobie większych sukcesów, gdyż wszystkie wysiłki były skierowane ku przeprowadzeniu rewolucyi republikańskiej, wobec czego uwaga robotników była odwróconą od właściwej kwestyi socyalnej. Dopiero pierwsze wybory za rządów republikańskich w maju b. r. stały się początkiem konsolidacyi partyjnej; partya zebrała 3.308 głosów, z czego na Oporto przypada 919, na Lizbonę 800 — przy bardzo niekorzystnym dla socyalistów prawie wyborczem.

N. OLIGIER.

Jesienna pieśń.

16)

I dziwno — szare zasłony zakołysały się, ożyły, jeden ich koniec odwinął się i ukazał noc.

— Idę, idę! — mówił stangret, często mrugając i gładząc dłońmi boki. — Biegnijcie prędko na podwórze, a ja już konia założę. Zdążymy, wyjedziemy... Dalibóg, zdążymy panienko... Oni drogą, a my prosto, przez pole... Rozminiemy się...

Ktoś narzucił na panienkę szubę, ktoś podtrzymał ją na schodach, gdy się potknęła. Potem Irma pochwyciła ją za rękaw i zwisła całym ciężarem bezsilnego ciała, przepojonego strachem.

— Nie chcę! Oni zabiją nas... Ja nie chcę!...

W obszernym dziedzińcu było jeszcze cicho i spokojnie, i w ciszy tej szept i ruchy krzątających się ludzi wydawały się bezczelnie głośnemi. Stangret wyprowadził konia ze stajni. Koń naprzód zastukał kopytami po belkowanej pochyłości, potem zaskrzypiał śnieg pod jego nogami, senny i leniwy odwracał głowę w uzdziennicy.

Irma przed panienką jeszcze ukryła się w karecie i przyparła się w samym kącie, widać było, że pragnęła stać się maleńką, niewidoczną, ale jej pełnym kształtom się to nie udawało. Panienka postała jeszcze i przysłuchiwała się. Nic nie słychać. Może to nieprawda? Leniwa apatya ciągle jeszcze więziła myśli, krępowała ruchy. I żal jej było, że książka została tak nierozcięta do końca. Leży teraz na dywanie wraz z tępym nożykiem ze słoniowej kości i pali się lampa, którą nikt nie pamiętał zgasić.

W karecie panienka boleśnie zderzyła się z Irmą, która chciała napowrót wysiadać.

— Zapomniałam walizki! Biedna jestem i zrujnowałabym się do szczętu! Muszę wziąć walizkę!

Od domu ku karecie biegło dwoje ludzi, niemowa i kucharka. Irma nie poznała ich i ukryła się w głębi karety z kocim piskiem zasłaniając twarz rękami. Stangret wskoczył na kozioł i podciął konia. Kareta ruszyła z miejsca a przyparta do samej szyby drzwiczek, twarz niemowy cofnęła się w tył. Lecz nagle coś trzasnęło i kareta zatrzymała się. Koń wyszedł z hołobli i słychać było jak ciężko buchnął w śnieg ściągnięty lejcami stangret.

— Tprr, djabli.... Ach, żmije, a? Podcięli rzemienie chomontowe, przeklęci... Tprr!

Jakgdyby odpowiadając stangretowi, niemowa dziko zaskrzeczał, wywijając ciężką pałką nad głową. Kuchacha niewiadomo dlaczego pobiegła nazad ku domowi i zniknęła.

Panienka wyszła z karety i popatrzyła w stronę otwartych na oścież wrót, z za których ledwie widział zakręt drogi.

— No jakże my teraz?

Zapytała lękliwie i zaraz wciągnęła głowę w ramiona, jakby chroniąc się przed uderzeniem, bo otrząsający się ze śniegu stangret zwrócił na nią twarz nienawiścią skrzywioną.

— A bodajeś sama przeklętą była, nędzna ścierwo! Bierz tu na siebie biedę za taką hołotę... Jak chcesz, tak się wynoś, pókiś cała... Ja i konno ucieknę!

Skręcił lejce i chciał już wsiąść na konia, ale niemowa zastąpił mu drogę. Nie wypuszczając z rąk pałki, wciąż jeszcze gniewnie skrzecząc, wziął konia za uzdę i poprowadził go pod szopę, gdzie stały proste chłopskie sanie z podniesionemi do góry hołoblami. I kiedy z drogi dolatywał już niewyraźny szum licznych głosów i śnieg skrzypiał pod setkami ciężkich stóp — sanie wyjechały w dziedziniec. Stangret stał na przedzie, krzyczał, klął i wywijał batem. Panienka siedziała, cienkimi palcami wpijając się w obmarzłe drzewo sani, a obok leżała na pół martwa, nieprzytomna z przerażenia Niemka.

Sanie skręciły w bok od drogi i pomknęły z góry prosto w dół, to głęboko grzęznąc w śniegu, to wściekle skacząc po zaspach. Panienka bezdźwięcznie poruszała wargami i oglądała się z chorobliwem pragnieniem powrotu, powstrzymania, odegnania tej strasznej niemożliwości, która rzeczywistością się stała. Stygły palce ściskające obmarzłe deski i zastygała dusza o beznadziejnym smutku. A stare brudne sanie pędziły w dół z wzrastającą szybkością i nie mogący nadążyć im biedny gniadosz prawie wyłaził głową z chomąta.

XI.

Niemowa starannie zamknął otwarte wrota, zasunął ciężką żelazną zasuwę, potem przez furtkę wyszedł z dziedzińca, wsparł się na i czekał.

Z dołu — dobrze już widać było, mimo coraz głębszej ciemności — podchodziła wydłużona plama bardzo ścisła w środku, a pstra i mieniąca się na skrajach. Plama ta przybliżała się stale i przybliżając się, rosła. Ot głowa jej zapadła się w rowie, a za nią podążył ogon. I na kilka minut wszystko znikło, jakby w ziemię wpadło. Ale potem przednie szeregi wyrosły zupełnie blisko, i niemowa rozróżniał już oddzielne postacie wysokie i małe, zwinne i powolne. Postacie te nie były jedna do drugiej; lecz były ściśle złączone czemś wspólnem i ten wspólny rys dawał się zauważać w każdym osobniku z tłumu, czy był on wysoki lub niski, czy spieszył się lub zwlekał.

Niemowa odrazu, instynktem, uchwycił to coś wspólnego i pierwszy raz tego wieczoru poczuł strach. Strach, który tamował mu oddech; pałka zakołysała się w rękach jakby się wyrwać chciała. Od tłumu szło wrażenie siły — wielkiej i niezłomnej, narastającej sama przez się, jak siła burzy — a on stał przeciw niej sam jeden.

Niemowa postąpił bliżej ku wrotom, oparł się plecami o mocne, zbite kowalskimi gwoździami deski. Znów wpatrzył się i pojął, że jego także spostrzegli. Ale nie zatrzymali się, nawet nie zwolnili kroku. Tylne szeregi szły nawet teraz szybciej, tak, że tłum cały spłaszczył się, zrobił się krótszy a szerszy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Partya zdobyła 1 mandat w Oporto i ma dziś w konstytuancie swego reprezentanta w osobie tow. Manoela José da Silvy, byłego tkacza.

Piekącą potrzebą dla partyi jest założenie dziennika, gdyż istniejące 4 tygodniki („A Republica Social", „A Voz do Proletario", „O Trobalho", „A Voz do Povo") nie wystarczają.

Co się tyczy stosunku partyi socyalistycznej do republiki, to pierwszy kongres socyalistyczny za czasów republikańskich, który obradował 18 i 19 czerwca b. r. w Lizbonie uchwalił wniosek tow. Cezara Nogueiry, który opiewa: Jakkolwiek republika burżuazyjna jest wrogiem proletaryatu, jest ona jednak postępem w porównaniu z klerykalną i średniowieczną monarchią, wobec czego jest niejako zbliżeniem do naszego celu; partya więc, jeśli zajdzie potrzeba, będzie siłą broniła nowego rządu, lecz gdy znikną niebezpieczeństwa dla republiki, partya przywróci sobie zupełną swobodę działania.

Socyalizm w Serbii.

W lipcu b. r. odbyły się zjazdy serbskiej partyi socyalno demokratycznej i związków zawodowych. Sprawozdanie wykazuje niezwykły rozwój ruchu robotniczego w tym małym kraiku. W r. 1903 partya liczyła tylko 150 członków. W r. 1910 już 2889, w miastach oraz 2289 na wsi, razem 5178. Ruch zawodowy rozwija się również nader szybko, zwiększył w ostatnim roku liczbę członków o 65% i liczy dziś 10 000 członków. Ten rozwój partya i związki zawdzięczają niestrudzonej pracy organizacyjnej i wykładowej: W ciągu ostatniego roku sama partya urządziła 537 zgromadzeń ludowych, 294 wykładów, 906 zgromadzeń poufnych i t. d. Partya posiada obecnie 1 mandat do parlamentu i 22 do Rad miejskich. Z ostatnich zdobyczy partyjnych należy podnieść założenie dziennika, który już dziś przynosi partyi dochody; poza tem partya wydaje jeszcze tygodnik „Radnik", naukowy dwutygodnik „Borba", tygodnik „Jednekost" z organizacyi kobiet i młodocianych, oraz dwa pisma zawodowe. Szeroki rozwój szkół partyjnych przysparza partyi dzielnych agitatorów; szkół takich było 7. Dom Robotniczy w Belgradzie rozporządza największą w mieście salą.

Z uchwał obu zjazdów musimy podnieść symptomatyczną, jak na dzisiejsze czasy uchwałę o jedności ruchu zawodowego i politycznego. Wychodząc z założenia, że praca związków i partyi jest walką klasową, która musi być jednolicie prowadzoną, zjazd związków i zjazd partyi uchwalają razem prowadzić pismo naukowe, obsyłać delegatami związków kongresy partyjne, powołać do organów zwierzchniczych reprezentantów obu stron i t. d.

Bank robotniczy.

W ubiegłym miesiącu w Bazylei założyły szwajcarskie stowarzyszenia spożywcze w porozumieniu z centralą wielkich zakupów bank robotniczy, który przyjmuje na siebie niemal wszystkie operacye bankowe, przedewszystkiem zaś udziela kredytu i asekuracyi stowarzyszeniom spożywczym.

Ze względu na to, iż instytucye robotnicze, współdzielcze i zawodowe operują dziś milionowymi funduszami, dostarczając niepotrzebnie zysków prywatnemu kapitałowi finansowemu, zachodzi coraz częściej potrzeba założenia robotniczych instytucyj bankowych. U nas pierwszą próbę tego rodzaju mamy w Przemyślu.

Przegląd społeczny.

Strejk robotników stolarskich rozpoczął się wczoraj we Lwowie. Do strejku przystąpili robotnicy chrześcijańscy i żydowscy, a powodem jest nieprzejednane stanowisko majstrów, którzy przewlekali układy, cofając udzielone już ustępstwa.

Robotników stolarskich wzywa się, aby pracy we Lwowie nie przyjmowali.

Strejk w Borysławiu. Przed dwoma dniami wybuchł na szybie „Jadwiga" (własność spółki krakowskiej Fränkel i Ehrenpreis) strejk robotników. Powodem wybuchu jest odmowa kierownictwa zaprowadzenia w życie 8-godzinnego czasu pracy, Strejkujący udali się o pośrednictwo do urzędu górniczego i zawiadomili posłów tow. Diamanda i Wityka.

Szyb „Jadwiga" nie należy do produkujących, gdyż jest jeszcze w trakcie wiercenia.

Zaostrzenie sytuacyi w Norwegii. Lokaut przybiera wciąż groźniejsze rozmiary. Wobec tego, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa lokaut potrwa jeszcze szereg tygodni, a może i miesięcy, związek metalowców organizuje na wielką skalę emigracyę zlokautowanych, przeznaczając na razie na ten cel 50 000 K. Oczywiście pisma burżuazyjne nazywają ten krok „niepatryotycznym"; należy jednak zauważyć, że przed paru dniami opublikowane przez oficyalne biuro statystyczne dane wskazują, iż pośród norweskich kopalń, którym mają robotnicy do zawdzięczenia lokaut, tylko jedna (na 29) znajduje się w norweskich rękach. To przeciwstawienie braku „patryotyzmu" ze strony robotników, a „patryotyzmu" norweskich kapitalistów, popierających w imię interesów swej klasy obcokrajowych przedsiębiorców, zrobiło wrażenie...

Dla zamanifestowania solidarności robotniczej przystępuje do strejku dobrowolnie jeszcze kilka organizacyj, np. związek marynarzy, który stał poza obrębem krajowej organizacyi zawodowej.

Sympatya publiczności po stronie zlokautowanych. Niejedna gmina postanowiła już dać zlokautowanym zajęcie w przedsiębiorstwach gminnych. Na pierwszem miejscu stoi powiat Nedre Eker, w większości socyalistyczny. Uchwalił przystąpić do osuszenia świeżo nabytych lasów, budowania składów węglowych itd. Zorganizowani będą tam pracowali po 3, zaś niezorganizowani (którzy nie otrzymują zapomogi) 6 godzin, otrzymując 4 korony dziennie. Tak podają sobie rękę robotniczy ruch zawodowy i socyalizm gminny.

Oczekiwanem jest dalsze rozszerzenie się lokautu.

Jak pracują prowokatorzy? O świeżo wykrytym we francuskiej konfederacyi pracy szpiclu Métivierze ogłasza były sekratarz konfederacyi Griffheles następujące szczegóły:

20 maja 1908 r. wstąpił on na służbę do Clemenceau, a 2 czerwca był już w Vigneux, gdzie policya urządziła straszliwą masakrę robotników; zastrzelono i zarąbano wielu robotników. Policyi wydała się jednak ta masakra niedostateczną. Wobec tego, iż robotnicy postanowili urządzić strejk generalny na wypadek aresztowania kogokolwiek z ich strony, zjawia się wkrótce w Vigneux znowu Métivier i w płomiennej mowie nawołuje robotników do dalszej walki; po zgromadzeniu przyszło do starć z policyą, podczas których Métivier został aresztowany. Zgodnie z uchwałą robotnicy urządzili strejk generalny, który się skończył ponownym przelewem krwi i spowodował aresztowanie wybitnych kierowników ruchu robotniczego... Naturalnie za tak „wydatną" pracę Métivier został sowicie wynagrodzony.

Historya pouczająca nie tylko dla Francyi!

Krakowska Rada miejska.

Posiedzenie z poniedziałku 31 lipca.

Czternaście punktów porządku dziennego — między nimi niektóre sprawy wielkiej wagi — „załatwiła Rada miejska na ostatniem posiedzeniu przed feryami przy bardzo słabym komplecie i trzy pierwsze punkty (krótkoterminowa pożyczka 100.000 kor. na rozszerzenie wodociągu, oraz dwie linie regulacyjne) uchwalono w obecności 29 radców z prezydentem włącznie. Dopiero później zwiększył się komplet do liczby 34 radców.

Poszczególne wnioski, między nimi niektóre, obejmujące znaczne wydatki, uchwalano przeważnie bez dyskusyi. Uchwalono zakupienie przez gminę 250 akcyj fabryki cementu „Górka" w Sierszy za 50.000 K; zaciągnięcie krótkoterminowej pożyczki 200.000 K na bieżące roboty kanałowe i zaciagnięcie krótkoterminowej pożyczk- 70.000 K na zrobienie zasuwy w młynówce, by módz obecnie na czas niebezpieczeństwa cholery zamknąć płuczki, w których przedmieszczanie płuczą jarzyny; wybudowanie na cmentarzu szklarni za 17.000 K i ustanowienie taksy 5 K i 20 K za użycie sal przedpogrzebowych; udzielenie 10 nauczycielom, przyjętym na kurs wakacyjny przemysłowo-kupiecki po 50 K subwencyi; wysłanie kosztem 300 K nauczyciela dra H. Kanarka na kongres pedologiczny do Brukseli. Żywszą dyskusyę wywołała

kwestya mieszkaniowa.

Dr Krzetuski imieniem komisyi gruntowej i sekcyi skarbowej przedłożył wniosek o udzielenie gruntów miejskich za 600 000 koron mającemu się przy udziale gminy zawiązać towarzystwu budowlanemu, motywując ten wniosek — jak zwykle — strasznie uczonym referatem.

P. Biskupski narzekał na lichwę mieszkaniową i prosił o poparcie dla urzędniczych towarzystw budowy tanich mieszkań.

P. Porębski wystąpił w obronie właścicieli realności przed zarzutami p. Biskupskiego i opowiadał, że przerobienie klosetów w jego kamienicy kosztowało 6000 koron, więc musiał lokatorom podnieść czynsz z 400 kor. na 1500 kor. Właściciel realności musi brać takie czynsze, bo ryzykuje, albowiem, jak przyjdzie „baisse", będzie musiał zniżyć czynsze. Jeżeli się będzie wciąż mówiło o lichwie mieszkaniowej kamieniczników, jak poprzedni mówca, to gotowa się zebrać gromada ludzi i wystrzelać właścicieli realności. (Wesołość). Nie można dziś budować tanio przy tak leniwym robotniku; u nas wyrabia murarz 800 cegieł dziennie, a zagranicą 1400.

Dr Meisels postawił jedyny konkretny wniosek w całej tej dyskusyi. Podniósł mianowicie, że ludność jest zaniepokojona wiadomością, iż grunta poforteczne mają być rozsprzedane w drodze licytacyi, a więc nie mają być użyte na złagodzenie drożyzny mieszkań. Wobec tego stawia wniosek, żeby z pierwszej partyi gruntów pofortecznych, przeznaczonej w najbliższym czasie do rozsprzedaży w drodze licytacyi, zarezerwować część dla towarzystw użyteczności społecznej i sprzedać im ją bez licytacyi po cenie umiarkowanej.

Wniosek ten poruszył odrazu gniazdo szerszeni. Istotnie nieprzyjemny był to wniosek dla tych, którzy przeciw drożyźnie mieszkaniowej mają w zapasie piękne frazesy i bardzo uczone referaty, a gruntów pofortecznych użyć chcą nie dla poparcia budowy tanich mieszkań (jak to zapowiadane szumnie wtedy, gdy szło o kupno tych gruntów przez gminę), lecz dla zbogacenia spekulantów gruntowych!

P. Peroś wystąpił z całą stanowczością przeciw wnioskowi dra Meiselsa, oświadczając, że na tanie mieszkania nie można dawać gruntów pofortecznych.

Ks. Caputa, który odgrywa bardzo dziwną rolę w Radzie miejskiej postawił zaraz wniosek o zamknięcie dyskusyi, który też uchwalono.

Przemawiali jeszcze radcy zapisani poprzednio do głosu.

Radca Stanisław Nowak wystąpił przeciwko p. Perosiowi, zaznaczając, że urzędnicy i nauczyciele, rzemieślnicy i robotnicy cieszyli się z gruntów pofortecznych, bo gdy je kupowano, mówiono, że kupuje się je dla walki z drożyzną mieszkań, a teraz p. Peroś powiada, żebyśmy się nie łudzili!

Radca Pająk wystąpił w obronie interesów kamieniczników i spekulantów. Niech się nie łudzą urzędnicy, że będą tanie mieszkania, bo kamienicznicy nie mogą dać mieszkań taniej. Niech natomiast starają o podwyższenie kwaterowego (aby kamienicznicy mogli jeszcze więcej ich zdzierać).

Referent dr Krzetuski wystąpił również przeciw wnioskowi dra Meiselsa, dowodząc w swój uczony sposób, że mówienie o lichwie mieszkaniowej jest „przesadą"; „jeszcześmy klucza do tanich mieszkań nie znaleźli, dopiero robimy studya".

LUDWIK DE BROUCKÈRE.

Rządy klerykalne i gospodarka klasztorna w Belgii.

3)

Nastąpiła dalej gwałtowna agitacya z roku 1893 przeciw cenzusowemu prawu wyborczemu, oraz rewizya konstytucyi, wymuszona przez strejk generalny — pierwszy, jaki zna historya. Rok 1894 przyniósł wielki tryumf podczas wyborów, który odrazu uczynił belgijską frakcyę socyalistyczną proporcyonalnie najsilniejszą na świecie. Przy każdych wyborach rosła liczba naszych głosów w dwójnasób, w trójnasób. Po okręgach przemysłowych zaczęliśmy zdobywać wiejskie — zdawało się zaprawdę, iż po niewielu latach proletaryat posiędzie władzę. Tylko ten, kto przeżył wraz z nami gorączkę tych lat pojmie entuzyazm, który wówczas owładnął klasą robotniczą, oraz przerażenie burżuazyi, która wcale nie była przyzwyczajona do takich strachów. Musiano za wszelką cenę znaleźć zbawiciela przeciwko grożącej rewolucyi. Skorzystano z tego, który się przytrafił: był to klerykalizm.

Burżuazya zaakceptowała go na początku skrycie pod nazwą przybraną. W r. 1884 przedstawili się katolicy w Brukseli jako „niezawiśli". Przy wyborach następnych stał się socyalizm tak silnym, że przerażeni wyborcy cenzusowi wybrali ich powtórnie, już pod nazwą właściwą. W dalszym ciągu sami liberalni wyborcy zapewnili klerykalnemu ministeryum dalsze istnienie; w r. 1893, gdy przy wyborach częściowych stanęło tylko 76 deputowanych do wyboru, zapewnili oni rządowi zysk 44 głosów! Był to już alians otwarty; klerykalizmowi polecono niejako oficyalnie ująć ster rządów z ramienia konserwatystów wszelkiego kalibru, religijnych i wolnomyślnych.

Rozumie się samo przez się, iż to nowe stanowisko klas posiadających nie oznacza jeszcze zgody na dogmaty katolickie: istnieją bezsprzecznie w partyi katolickiej niewierzący, nawet w szeregach kierowników i deputowanych. Oczekiwano od kościoła nietylko restauracyi chrześcijaństwa wśród ludu, ile raczej oswojenia tegoż według nowej metody, której formułę daje encyklika „Rerum novarum".

Wielu błędnie sądzi, iż ta encyklika jest krokiem ku demokracyi, zawiera pewien rodzaj opozycyjnego tonu wobec panującego kapitalizmu, podczas gdy ona jest raczej ugodą pomiędzy kościołem a kapitalizmem industryalnym, pomiędzy którymi dotychczas niejednokrotnie były nieporozumienia. Zwiastuje ona koniec niezależnej demokracyi chrześcijańskiej, która poczynając od r. 1891 stopniowo prawie we wszystkich krajach została potępiona przez papieża. Zjawia się ona właśnie w tym momencie, kiedy wszędzie coraz to większa liczba przemysłowców zaczęła się wspinać po szczeblach partyj klerykalnych. Przedkłada ona klasie przedsiębiorców najzręczniejszy plan akcyi, jaki kiedykolwiek obmyślano przeciw socyalizmowi. Jednym słowem kościół spieszy z taką samą pomocą magnatom przemysłu przeciwko proletaryatowi jaką dotychczas służył obszarnikom przeciw chłopom.

Szczególna potęga kościoła polega na tem, iż umie on zawsze zmieniać swe metody i dopasowywać do okoliczności. Posiada on też zbyt wybitne poczucie rzeczywistości i jest zbyt mądry, by sądzić, że wystarczy kilka starych dogmatów, by rządzić światem, w którym każdy czyta myśli i dyskutuje. Rozporządza on przedewszystkiem swą równie kunsztowną jak giętką, przez wieki całe ulepszoną i udoskonalaną organizacyą.

Stara się on robotników złapać w sieć swych „socyalnych" instytucyj, i księża zajmują się znacznie mniej badaniem, czy zna robotnik katechizm, niż tem czy należy on do klerykalnej kasy lub chrześcijańskiego związku zawodowego. Ofiarowuje on na służbę przedsiębiorców swoje stare doświadczenie w zakresie sztuki tresowania ludzi. — W zamiarze coraz lepszego wykorzystania tejże pozwoliła mu belgijska burżuazya uchwycić rządy.

Wszędzie, gdzie kościół katolicki jest silnie zorganizowany, odgrywa on, jak u nas rolę dozorcy nad proletaryatem w służbie u burżuazyi. Lecz u nas odgrywa ją w jeszcze większym stopniu, dzięki władzy politycznej, która mu pozwala forsować rozwój klasztorów i w ten sposób zwiększać swój wpływ. Ta władza pozwoliła mu stać się nieograniczonym panem szkół i pomogła mu, dawszy w ten sposób podstawy dla bardziej intenzywnej akcyi socyalnej wykańczać w najrozmaitszy sposób swe dzieło tresowania ludności.

Na przykładzie belgijskim widzimy do jakich granic może się posunąć antysocyalistyczne, skierowane przeciw robotnikom dzieło klerykalizmu; z niego można wywnioskować co uczyniłby wszędzie, gdyby posiadał odpowiednią władzę. Przykład belgijski jest pouczający, a przedstawienie sprawy może pomódz innym. Miejmy nadzieję, iż niedaleki jest dzień, gdy my tu jeszcze większe korzyści oddamy, skoro wzmocniony proletaryat zerwie pęta klerykalne.

IV.

Zakony klasztorne w dwóch kierunkach oddziaływują na wzmocnienie siły kościelnej, po pierwsze wzbogacają ją, po drugie oddają jej do usług tysiące mężczyzn i kobiet, które się zrzekły wszelkich ludzkich interesów i należą wyłącznie do niej.

Jakkolwiek w Belgii jeszcze przed rokiem 1884 było dość dużo klasztorów, to jednak od tego czasu rozmnożyły się one do nieskończoności. Nie ulega żadnej wątpliwości, że rząd katolicki przyczynił się potężnie do ich pomnożenia. Przedewszystkiem zaoszczędza duchowieństwu wszystkich tych ograniczeń, które istnieją w krajach sąsiednich. Klasztory nie potrzebują tu żadnego zatwierdzenia ze strony władz. Nie podlegają żadnej kontroli. Jakkolwiek nie są one uznane za osoby prawne, to jednak jest im nadzwyczajnie łatwo z obejściem prawa dopiąć prawdziwej „martwej ręki" i w ten sposób usunąć swe majątki z pod podatków spadkowych, które ciążą na majątkach prywatnych. Przytem unikają one w znacznej mierze opodatkowania zwykłego. Ich przedsiębiorstwa przemysłowe uiszczają śmiesznie mały podatek przemysłowy. Właśnie niedawno doniosły dzienniki, że szeregowi posiadłości, od czasu, gdy przeszły w posiadanie zakonów, przyznano w księdze gruntowej redukcyę do dwóch trzecich i pierwotnego oszacowania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tak zdemaskowała się cała ta uczona blaga przy pierwszej praktycznej próbie.

To też prezydent dr **Leo** w widocznem zakłopotaniu zaczął prosić dra Meiselsa, żeby swój wniosek cofnął, a przynajmniej, żeby go zmodyfikował w ten sposób, by nie z pierwszej partyi gruntów pofortecznych, przeznaczonej na licytacyę, lecz z gruntów pofortecznych wogóle, bez oznaczenia czasu i miejsca, część zarezerwowano dla Towarzystw budowy tanich mieszkań.

Po dłuższym sporze dał się dr Meisels skłonić do tej modyfikacyi i w tej formie wniosek jego obok wniosku referenta uchwalono.

Następnie wybrano dla sprawy

Kosobucki-Wolny

komisyę, do której weszli pp Julian Nowak, Sołtysik, Fierich, Szatkowski i Tadeusz Starzewski. — Z kolei przyszła na porządek dzienny

subwencya dla orkiestry p. Czyżowskiego.

Pp. Szatkowski i Porębski wystąpili przeciw orkiestrze, w której obronie wystąpili pp. Gertler, Peroś, Kosobucki i St. Nowak. Na wniosek dra Gertlera odbyło się głosowanie imienne. Przeciwnicy orkiestry w liczbie 14 wyszli do przedpokoju, skąd p. Porębski wciąż wołał: „niema kompletu!“ — W głosowaniu imiennem uchwalono 18 głosami przeciw 1 subwencyę dla orkiestry.

Pełnomocnictwo wakacyjne.

Na czas wakacyj uchwaliła Rada miejska przelać swe kompetencye na sekcye i komisye.

Reszta spraw spadła z porządku dziennego, między niemi: sprawa zakupna gruntu pod cegielnię miejską w Łagiewnikach sprawa zakupna zakładu kąpielowego p. Matecznego w Podgórzu, sprawa wyznaczenia miejsca pod pomnik Kościuszki.

Zapewne sekcye i komisye załatwią te sprawy w czasie wakacyj po cichu, bez hałasu, bez opozycyi...

KRONIKA.

Kraków, 1 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Potanienia węgla. Podkomitet dla spraw węglowych Rady miejskiej na wczorajszem posiedzeniu wskutek zniesienia opłaty akcyzowej obniżył ceny węgla w składzie miejskim za 1 cetnar cłowy z 1 K na 94 halerze; dalej uchwalił rozpisać ofertę na dostawę węgla na r. 1912 i przeznaczył na cele humanitarne 1000 cetnarów węgla.

Zapalenie się pociągu. W niedzielę około godz. 10 wieczór wybuchł w pociągu towarowym z Krakowa między stacyami Łańcut i Rzeszów ogień w wozie służbowym tuż za lokomotywą. W wozie jechali konduktorzy Fedyna i Gierulski. Ogień zagrażał całemu pociągowi, w którym znajdowały się wagony z drzewem i cysterny z ropą. Maszynista wstrzymał pociąg, poczem obaj konduktorzy wyskoczyli z palącego się wozu. Fedyna odniósł ciężkie, Gierulski lekkie poparzenia; obu odwieziono do Rzeszowa. Prawie cały wagon spalił się.

Smiertelny upadek. Dziesięcioletni Stanisław Kiszka wyspinał się onegdaj w Zakrzówku na drzewo, z którego spadł, łamiąc podstawę czaszki. Przewieziony do szpitala, zmarł.

Wypadki. Na Stradomiu potrącił wczoraj wóz tramwajowy przechodzącego 32 letniego Jana Anielczyka, który upadł i zranił się w czoło.

Z budowy domu przy ul. Karmelickiej l. 10 spadła cegła na przechodzącą Zofię Florek i zraniła ją poważnie w głowę. Takisam wypadek zdarzył się na ul. św. Jana robotnikowi Janowi Fimie.

„Teatr Nowości“. Od wtorku, zupełnie nowy familijny program Poszczególne numera są pierwszorzędne i po raz pierwszy w Krakowie. Niebywałą atrakcyą będą walki rzymskich gladyatorów, wykonane przez znakomitą trupę „Bassi gladiatori Romani“ na tle oryginalnej własnej dekoracyi. Produkcye tej trupy są wszędzie sensacyą dnia. Nie mniejszą atrakcyą będzie mlle Mora, znakomita paryska tancerka świetlna, która wykona na tle wspaniałych efektów świetlnych trzy tańce (między innymi słynny taniec „siedmiu szali“). W kabarecie obok p. Poleńskiego i innych powita publiczność pp. Sabcię Zielińską i St. Bończę. Dwie arcywesołe komedyjki na tle miescowych stosunków p. t. „Dyrektor cyrku“ i „Krakowska służąca“ dokończą tego interesującego programu.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. piętro).

Czytelnia pism otwarta od godz. 12—1 i od 5—9. Biblioteka od godz. 6—9.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Wtorek 1 sierpnia: „Dziewczyna z lalką“.
Środa 2: „Sprzedana narzeczona“.
Czwartek 3: „Hrabia Luksemburg“.
Piątek 4: „Faust“.
Sobota 5: „Miłość cygańska“.
Niedziela 6 po południu: „Krysia leśniczanka“.
Niedziela 6 wieczor: „Sprzedana narzeczona“ (ostatnie i pożegnalne przedstawienie teatru lwowskiego).

Nowiny lwowskie.

Krwawa walka nożowców. Szynk Frankla przy ul. Sapiehy był w niedzielę wieczór widownią krwawej awantury, której ofiarą padło życie ludzkie. Przyszło tam przed godziną 10 towarzystwo, złożone z koźlarzy i ich kobiet. Towarzystwo zasiadło w pokoju bilardowym i hałaśliwie się zachowując, żądało trunków. Gospodarz, widząc, że goście są już pijani, nie spieszył się z uczynieniem temu zadość, a gdy po chwili do pokoju zaglądnął, oczom jego przedstawił się straszny widok. Na podłodze kłębiła się gęstwa splątanych ciał; wśród przekleństw, zadawane były razy, kilkoro ludzi okładało leżącego pod nimi jakiegoś młodego człowieka. Nagle z gęstwy wysunęła się ręka, w której zabłysnął nóż. Bijący zerwali się i rozpierzchli na boki, z ziemi zaś podniósł się osobnik i rozglądnąwszy się po pokoju, dopadł jednego z przeciwników i z całą siłą pchnął go nożem w krzyże. Bluznęła krew i ofiara zwaliła się na ziemię. Wtedy morderca zwrócił się do drugiego przeciwnika i zadał mu straszny cios w plecy, następnie drugi w twarz w okolicy oka. Drugie ciało osunęło się na ziemię. Morderca spokojnie stanął nad ofiarami i skrzyżowawszy ręce na piersiach, z cynizmem odezwał się: „Requiescat in pace“. Potem starał się wymknąć, czemu jednak obecni przeszkodzili, oddając go w ręce policyi.

Z ofiar na miejscu wyzionął ducha pchnięty w plecy koźlarz Humenecki, zaś bardzo ciężko ranny jest koźlarz Jaroczko. Trupa Humeneckiego pozostawiono na miejscu aż do przybycia komisyi sądowo lekarskiej; Juraczka pogotowie ratunkowe po prowizorycznem opatrzeniu odwiozło w stanie groźnym do szpitala. Mordercę — jest nim 25-letni koźlarz Stanisław Krasnoid — lekko rannego w głowę przewieziono na inspekcyę policyjną. Humenecki osierocił dwoje dzieci. Motywem zbrodni była dawna już nienawiść Krasnoida do Humeneckiego, która przy zajściu wybuchła z żywiołową siłą.

Krasnoid na policyi udawał obłąkanego i pijanego.

Pogoń za żołnierzem. Wczoraj przedpołudniem jakiś szeregowiec znikł z odwachu i pędził w stronę Rynku, za nim zaś biegło kilku żołnierzy. Pościg ten spowodował wielkie zbiegowisko publiczności. Żołnierz porzucił na ulicy bagnet, a gdy wreszcie czuł, że go doganiają, wpadł do bramy domu przy placu Kapitulnym. Żołnierze obsaczyli dom, sprowadzili posiłki i schwytali zbiega, którego poprowadzili na odwach w otoczeniu kilkunastu żołnierzy z najeżonymi bagnetami.

Z kraju.

Usunięcia Piątkiewicza z Drohobycza. Dzisiejsza urzędowa „Gazeta lwowska“ ogłasza przeniesienie starosty Tadeusza Piątkiewicza z Drohobycza do Czortkowa. Starostą w Drohobyczu mianowany został Seweryn Semler. Komisarze starostwa drohobyckiego Łyszkowski i Danielec przeniesieni zostali: pierwszy do Lwowa, drugi do Rady ruskiej. Były starosta drohobycki a następnie dyrektor odbenyniarni N[illegible]el mianowany został starostą w Tarnopolu.

Echa wyborów drohobyckich. Rozprawa sądowa przed tutejszym trybunałem w Samborze, która odbyła się w sobotę, zakończyła się wyrokiem, skazującym Greche na miesiąc aresztu, zaś Józefa Danyłyszyna i Macieja Łysego na sześć tygodni ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, ciemnicą i twardem łożem. Oprócz tych spraw jest jeszcze cały szereg rozpraw, wyznaczonych przeciw osobom, biorącym udział z rozruchach drohobyckich, które rozegrać się mają w najbliższych dniach przed trybunałem.

Pożar miejsca kąpielowego. W Dorna Watra (Bukowina) w nocy z soboty na niedzielę wybuchł groźny pożar, który w przeciągu krótkiego czasu obrócił w perzynę zabudowania położone po prawej stronie ulicy Mikuliego, tj. od strony pocztowego urzędu. Powodem pożaru było prawdopodobnie nieostrożne obchodhenie się z zapałkami lub też porzucenie papierosa na strychu stajni hotelu „Communal“, skąd rozhukany żywioł wziął swój początek. Krążąca po mieście wersya o eksplozyi benzyny w autumobilu, ulokowanym w stajni wymienionej, zdaje się być nieprawdziwą. W chwili wybuchu pożaru przeważna część kuracyuszów już spała. To też wielu zdołało ledwie ocalić swe życie, pozostawiając na pastwę płomieni cały swój dobytek. Do godziny 11½ o północy nie pomyślano o środkach zapobiegawczych, celem zapobieżenia dalszemu rozszerzaniu się pożaru. Okazało się bowiem, że w mieście, jak Dorna Wetra, gdzie mieści się sąd powiatowy i dokąd corocznie przybywają tysiące cierpiących celem leczenia się, niema zupełnie straży ogniowej, ani też żadnych przyrządów pożarnych. Dzięki jedynie interwencyi letników zdołano pożar z lokalizować, tak, że przybyła o godzinie szóstej rano straż ochotnicza z Kimpolungu zastała już tylko zgliszcza. Szkodę obliczają na przeszło 200.000 koron. Przeważna ilość zniszczonego mienia nie była ubezpieczona.

Wojna w czasie pokoju. Ze Stanisławowa donoszą: We wtorek rano odbywały się ćwiczenia artyleryi na błoniach Dąbrowy pod Stanisławowem. W czasie strzelania z armat ślepymi patronami, jeden z pocisków ugodził stojącego obok wylotu armaty szeregowca, Iwanyszyna i urwał mu nogę. Nieszczęśliwca odwieziono do szpitala wojskowego, gdzie mu natychmiast amputowano górną część nogi.

Z Gródka pod Lwowem donoszą: W sobotę dnia 29 lipca rano Wawrzyniec Gałuszka, 21-letni parobek, wyszedł na żniwa w pole położone blisko strzelnicy wojskowej. Właśnie w tym dniu huzarzy ćwiczyli się w strzelaniu. Jeden strzał zboczył i ugodził pracującego w polu młodziana w piersi. Konającego Gałuszkę powieziono do szpitala.

Ze świata.

Upały. W Pradze wczoraj pokazywał termometr 54o w słońcu. Znowu wydarzyło się wiele wypadków udaru słonecznego.

W Paryżu onegdaj zdarzyło się 8 wypadków śmierci wskutek upałów, a 20 osób wzięto do szpitala. Stan wielu z nich jest poważny. Pewien listonosz padł na ulicy bez przytomności, pewien żołnierz dostał pomieszania zmysłów wskutek gorąca.

Z Drezna donoszą: Ruch statków na Łabie na linii Litomierzyce Drezno Mühlberg został wstrzymany.

Brak wody w Opawskiem. Z opawy donoszą: Posucha i brak wody w obrębie starostwa Opawy przybiera niepokojące rozmiary, zachodzi obawa wybuchu chorób wśród bydła, a w takim razie okaże się koniecznem przymusowe wybijanie bydła.

Aresztowanie włamywaczy. Z Morawskiej Ostrawy donoszą: Policya aresztowała tu bandę międzynarodowych włamywaczy, którzy w ostatnich czasach popełnili cały szereg kradzieży w Morawskiej Ostrawie i okolicy. Podczas rewizyi znaleziono u włamywaczy towary wartości 20 000 koron, pochodzące z kradzieży. Zbrodniarze pochodzą z Rosyi i skradzione rzeczy przesyłali stale do Rosyi.

TELEGRAMY

z dnia 1 sierpnia.

Obstruksya w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, po załatwieniu głosowania nad prośbami o urlopy, co zabrało cały czas, odpowiedział hr. Khuen na interpelacyę Lovasy'ego w sprawie zachowania się policyi po onegdajszem zgromadzeniu, zwołanem na rzecz prwszechnego głosowania, i oświadczył, że policya była zmuszona tłum rozprószyć, ponieważ tłum demonstrujący zranił kilku policyantów.

Cholera i dżuma.

Wiedeń. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych podaje do wiadomości, że 31 lipca w Tryeście wydarzyło się 9 nowych zasłabnięć, a w Capo d'Istria 1 wypadek cholery azyatyckiej, co stwierdzono bakteryologicznie.

Salonika. Od chwili pojawienia się cholery w Ipek zachorowało w mieście i okolicy 120 osób, zmarło 60, a żołnierzy zachorowało 84, zmarło 40.

Odessa. Stwierdzono tu 3 wypadki dżumy, 1 w mieście, 2 wśród załogi stojącego od miesiąca w porcie parowca „Woroneż“.

Wielki wybuch.

Berlin. Niemieckie Towarzystwo kablowe donosi z Dżeritt: W Diredanach, w Abisynii wydarzyła się wielka eksplozya. Urząd cłowy i 50 domów Europejczyków wyleciało w powietrze. 30 Abisyńczyków i 6 Armeyczyków zabitych. Znaczna część miasta zniszczona.

Rokowania o Marokko.

Kolonia. „Köln. Ztg.“ donosi z Berlina: Referaty kanclerza państwa i sekretarza państwa u cesarza w Swinemünde w sprawie Marokka okazały się zupełnie zgodne z zapatrywaniami cesarza i nowych uchwał nie powzięto. Konferencye między Kinderlenem a Cambonem będą się toczyły dalej. Wiadomości o bliskiem ich zakończeniu są przedwczesne.

Pochód ex-szacha na Teheran.

Londyn. „Standard“ donosi pod datą wczorajszą z Teheranu, że Mohamet Ali ze znaczną siłą wyruszył z Astrabad do Teheranu.

Teheran. Poseł rosyjski zawiadomił rząd perski, że odsetki od długu rosyjskiego i różne inne ciężary na cłach może wypłacać tylko belgiski generalny zarządca ceł Normard. Rząd rosyjski nie chce uznać prawodawczej władzy medżilisu.

Powstanie w Albanii.

Konstantynopol. Wobec upływającego dziś terminu dla poddania się Malissorów odbyła się rada ministrów, która powzięła uchwałę co do dalszego postępowania. Turcya zdecydowana jest ścigać Malissorów nawet poza granice Czarnogóry, gdyby się nie poddali. Oprócz tego postanowiono zwrócić uwagę Czarnogóry na skutki, jakie wypłyną z niepoddania się Malisorów. Uchwalono zaczekać z tymi krokami aż do piątku lub soboty, póki nowy naczelny komendant, Abdulah pasza, nie przybędzie do Albanii.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Centralny zarząd Stowarzyszenia emerytów i rencistów w Stryju** podaje wszystkim stacyom płatniczym, grupom miejscowym i członkom do wiadomości, że walne zgromadzenie odbędzie się w niedzielę 6 sierpnia o godz 2½ po południu, a w razie braku kompletu tego samego dnia o godz. 4 po południu w lokalu grupy kolejarzy w Stryju, ul. Mickiewicza 19, z następującym porządkiem dziennym: sprawozdania, wybór zarządu i wnioski. Uprasza się o jak najliczniejsze jawienie się na to zgromadzenie, gdyż są bardzo ważne i wszystkich obchodzące sprawy do załatwienia.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

DROBNE OGŁOSZENIA

Za anons w „Drobnych ogłoszeniach“ liczymy za każde słowo 6 hal., tytuł 20 hal.





Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzewski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. [illegible]